OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO"

NR. 5 | WĄBRZEŹNO, DNIA 18 MAJA 1935 ROKU | ROK 5

Żałosną wieść wam niesie dzwon...

Żałośnie jęknął z wież krakowskich „Zygmunt", smętnym głosem ozwały się dzwony wszystkich kościołów Polski i w zgodnym chorale wznosiły bolesną skargę przed Tron Najwyższego.

Wódz nasz — ukochany Marszałek Piłsudski dokończył swego pracowitego żywota!

My, dziatwa polska, pogrążeni w nieutulonym żalu po stracie tak bardzo przez nas ukochanego Wodza, opłakujemy tę ciężką stratę, jaka dotknęła naszą Ojczyznę.

Dziś, patrząc na gigantyczną pracę Marszałka, dokonaną w ciągu długiego żywota Jego, zapytujemy się w głębi serc: skąd czerpał On tę moc ducha, tę siłę? Kto prowadził Go poprzez twarde i ciężkie życie Jego i czynił Go zawsze zwycięzcą? Kto był tym drogowskazem, co wskazywał Mu drogę wśród nocy niepewności; kto dał Mu siłę przewidywania wypadków na odległość?

Tylko głęboka wiara w Boga i nieograniczona miłość do Matki Najświętszej!

On, Wódz Polski, w kornej postawie, na klęczkach, u stóp Matuchny Bożej Ostrobramskiej szukał natchnienia i pomocy. — Widzieliśmy, jak długo poprzestawał na gorącej rozmowie z Tą, co świeci w Ostrejbramie.

Tam doznawał On tych łask nadzwyczajnych, tam Królowa naszej Korony wskazywała Mu drogi, tam znajdował On rozwiązanie najzawilszych kwestyj, jakie napotykał w Swem życiu.

Odszedł jeden z najlepszych synów Ojczyzny, który wypełnił po ostatnią literę obowiązki, jakie włożyła nań Polska. Odszedł Wielki Budowniczy, jedyny w historji naszej.

Pozostał po Nim tylko żal, głęki żal wśród całego ludu polskiego. Dziś serca całej Polski i wszystkich Polaków, rozsianych po wszystkich częściach świata łączą się i wspominają wielką postać Tego, który dał nam niepodległą, wolną Ojczyznę — Polskę.

Głęboką była wiara Jego w Boga, głębszą nadzieja w sprawiedliwość Bożą, nadzieja odzyskania niepodległej Ojczyzny, nadzieja oddania młodemu pokoleniu Polski silnej, opartej na niewzruszonych fundamentach siły i potęgi.

Serce Jego paliła płomienna miłość Ojczyzny! Całe życie poświęcił On jej! Już jako pacholę bawiąc się ołowianymi żołnierzykami, wykrzykiwał z uniesieniem: Polacy przerwali linję rosyjską! Austrjacy pobici! i t. d. Już od dziecięctwa Swego ukochał całem sercem Tę, którą znał tak dokładnie z opowiadań Swej mamusi. Dla jej też odzyskania, dla przywrócenia jej niepodległości, umysł jego pracował od młodości, aż do chwili, kiedy przywdział szary mundur Legjonów i rozpoczął walkę o nową Ojczyznę.

A kiedy dopiął już swego celu — stworzył wysiłkiem Swym Ojczyznę naszą, nie spoczął ani na chwilę, lecz całe Swe jestestwo złożył Ojczyźnie w ofierze.

W sercu Jego, które spocznie w rodzinnem Jego Wilnie, i my — dzieci — znajdowaliśmy swój kącik. — Wiemy wszyscy, jak bardzo Marszałek nas ukochał. Ileż to razy przychodził na uroczystości urządzane dla dziatwy! Jak wówczas się czuł szczęśliwym! Pisały gazety, że kiedy miał chwilę wolną, zawsze z wielkiem zainteresowaniem słuchał radjowych programów dla dzieci.

Dziś duch Jego uleciał! Pozostało wśród nas zimne Jego Ciało! Minął okres Jego twórczości dla Ojczyzny, lecz nie minie nasza pamięć o Nim, nie zginą spiżowe pomniki Jego pracy nad odbudową Polski, a w sercach naszych tleć będą do ostatniego tchnienia zapały świętej miłości Ojczyzny.

Wodzu nasz, co z góry spoglądasz na Twą ukochaną Ojczyznę, my młodzież polska, przyrzekamy Ci, że wiernie stać będziemy na straży tych naświętszych ideałów, jakie wpoiłeś do serc naszych: kochać będziemy Ojczyznę, a granic jej bronić do ostatniej kropli krwi!

Wir.



Nie stąpał w życiu Swem po kwiatach,
Lecz dla idei tylko żył,
Miesiące długie w kazamatach
O wolnej Polsce tylko śnił.

Jego zapał i praca szczera
Wydała dzisiaj wielki plon,
O, dobrze znamy Bohatera,
Każdemu sercu drogi On.

Marzenia cudne się spełniły,
Wysłuchał modlitw jego Bóg,
I już zgnębione wrogie siły,
I zwyciężony podły wróg.

Czcimy więc Ciebie, Bohaterze,
Ty w sercach naszych będziesz wciąż;
Dziś, gdy zabrakło Cię przy sterze —
Swym duchem zawsze z nami bądź!

Kantata

Kto pierwszy powiódł śmiało
Do boju polski huf?
Kto sprawił to, że całą
Dziś Polskę mamy znów?
Kto podjął czyn nadludzki,
Nad trudy trud i znój?
Marszałek nasz Piłsudski
Zwycięski stoczył bój!
Jak rycerz ów niezłomny
Ten Wódz narodu nasz,
Ku chwale wiekopomnej
Nad nami trzyma straż.
On podjął czyn nadludzki,
Rycerskich wzorem cnót —
Marszałek nasz Piłsudski,
Cześć Mu za Jego trud!

Stefan Ogonowski.

Cios w serce Polski

Słuchając wieczornej audycji Polskiego Radja, dowiedziałem się strasznej prawdy: Marszałek Józef Piłsudski nie żyje!

Lotem błyskawicy rozniosła się ta straszna wieść po całem mieście — po całej Polsce.

Natychmiast zawieszono wszędzie wszelkie przedstawienia — kina, lokale zamknięto. Publiczność w smutku, w grobowym nastroju opuszczała swoje miejsca. Zrazu nie chciano w tę straszną wiadomość uwierzyć, ale w końcu uwierzono, gdyż to potwierdziły inne urzędowe komunikaty.

I Marszałek Polski nie żyje!

Cierpienia Jego w ostatnich dniach dokonały swego strasznego czynu. — Umarł. Tak, umarł — ale nie w naszych sercach — my młodzi obywatele i dalsze pokolenia będziemy Go mieli w pamięci i nosili w sercu. Pamięć o Nim nigdy nie zaginie!

Tak niedawno, bo jeszcze zaledwie przed kilkoma tygodniami, wojska i organizacje przedefilowały przed Nim jeszcze żywym — dziś zaś przedefilują poraz ostatni te Jego szeregi wojskowe oraz cała Polska.

Zaprawdę, śmierć zadała Polsce śmiertelny cios, godząc w samo serce, które z bólu trzepoce się ku niebiosom, chcąc Go zabrać i zanieść przed oblicze Najwyższego, by On mógł zdać relację z włodarstwa swego.

A wielką była ta Jego mrówcza praca. Bo cóż On dla Polski nie uczynił. Polsko! czyż nie straciłaś Tego, który Ciebie wskrzesił — przywrócił Tobie Niepodległość!

Piłsudskiego oblicze zostanie nam na zawsze w naszych sercach i pamięci. On był dla nas wszystkiem...

Po całym kraju, we wszystkich kościołach biją dzwony, roznosząc okropną wieść: Ten, co dla Polski żył — nie żyje!

Niema domu, gdzieby nie wywieszono chorągwi obleczonej kirem.

Cała Polska pogrążona w głębokiej żałobie. Każdy Polak jest niespokojny, czegoś mu brak — jest smutny — przygnębiony.

Belweder... Cała Warszawa — cała Polska ma tę jedną myśl: złożyć Mu ostatni hołd. Przed Belwederem zbierają się tłumy ludzi. Zewsząd kroczą o smutnem obliczu — w stronę Belwederu — do drogich zwłok. Widać, jak niejedni ocierają łzy — płaczą...

Leży On tam z spokojnem obliczem, bo spokojny jest o dalsze losy Ojczyzny, gdyż złożył On je w godne ręce.

Bóg powołał Go do siebie, gdyż dzieła Swego już dokonał...

Cześć Jego pamięci!

Wiktor Promski.

Nasz Wódz

W podziemiach Wawelu zachrzęściły zbroje...
Tyś czuwał, jak rycerz kresowy;
Na znak ów powiodłeś brać szarą na boje
W świt jasny, promienny, sierpniowy.

Za czyn Twój dziś naród przy Tobie sercami
Hołd składa u trumny w ofierze.
Z serc głębi dziś wszyscy wołamy:
Cześć! Cześć Ci! Ty nasz Bohaterze!

W. Dalewska.

Mały Jezus i lilje

(L e g e n d a)

Kiedy się Jezus narodził maleńki, ziemia radosnem zajaśniała szczęściem. Odwieczne świerki śnieżne wdziały szaty, łąki pod białą zimową oponą jakiemś rozkosznem oddychały tchnieniem. Przyroda hymny zawiodła odświętne, świat cały rajskie przenikało drżenie i dreszczem ludzkie przejmowało serca.

Święta Matusia szczęściem przepełniona, pielęgnowała swe Boskie Dzieciątko. Szczęścia jej święci zazdroszczą Anieli, pragnąc brać udział w słodkich jej zachodach, lecz przeczuwają, że Dziecku najmilszem jest dotknięcie tkliwej macierzyńskiej ręki. Każdej soboty Najśw. Matusia prała bieliznę małego Jezuska, jak najuboższa z matek na tym świecie.

Słoneczko zawsze wtedy pośpieszało z pomocą swoją bardzo pożądaną i dotąd jeszcze choć na krótką chwilę w każdą sobotę przyświeca tej ziemi — ot na pamiątkę onych dawnych czasów.

Pewnego bardzo gorącego dzionka, wśród upalnego egipskiego lata złożyła Marja malutkiego Syna na mchów pościeli pod cienistem drzewem. Czule całując go, rzekła poważnie:

— Leż cicho, synku i bądźże mi grzecznym!

Jezus wietrzykiem wonnym kołysany, usnął niebawem, a ptaszki zamilkły — las ucichł cały — a wielkie, białe, smukłych lilij kwiaty nad Niebios Królem odbywały straże.

Cała przyroda wstrzymała oddechy, a ziemia wokoło nakazała ciszę. Skończywszy pracę nadeszła Marja, pragnąc odpocząć przy synku — i zasnęła wkrótce, znużona upałem. Jezusek wszakże obudził się niebawem, wyciągnął rączki, a widząc Matusię śpiącą opodal, spokojniuteńko leżał, patrząc w jej oblicze.

Naraz zatrwożył się mocno, bo dojrzał tuż koło twarzy Marji uśpionej nieznośne, hałaśliwe muchy. — Niedobre muchy, jakże je odegnać? Wyciąga rączkę, lecz rączka za krótka. — Wznosi więc oczki ku niebu błagalnie i prosi Tego, który swej pomocy nigdy proszącym szczerze nie odmawia. Wtem widzi Jezus lilję tuż nad głową, chwyta ją żywo w swe małe rączyny i w stronę Matki porusza jej kwiatem. Ale i teraz nie osiąga celu.

Próżno się Jezus wspiera na łokietku i jak najdalej wyciąga Swe ręce. Muchy wciąż brzęczą tuż nad Marji głową.

Bliskie już płaczu Niebieskie Dzieciątko ruszyć się nie śmie — Mama zabroniła — więc z głębi serca poleca się Bogu, a lilją białą kołysze, choć mu już rączka ścierpła ze zmęczenia.

Nagle, o dziwo! Listeczki lilji niezwykłe jakieś przybierają kształty — kwiat się białemi okrywa piórkami i lekkim lotem w postaci gołębia od swej łodygi w powietrze się wznosi. Skrzydeł ruchami przerażone muchy giną w oddali — a Jezus w podzięce Niebu zasyła całusy rączkami. *p.*

Ty, coś walczył...

Ty, coś walczył dla Idei,
Chwała Ci.
Boś wykrzesał z Twej nadziei
Nawskroś burzy i zawiei
Jasne dni...

Ciebie niosły w wielkie boje,
Archanielskie skrzydła Twoje,
I odziany jest przed światem
Blaskiem ducha i szkarłatem
Własnej krwi.

M. Konopnicka.

Opowiadanie Wujaszka

W POGONI ZA „SREBRNYM PTAKIEM"

(Zdarzenie prawdziwe).

W republice południowo - amerykańskiej Kolumbji, w rozległych obszarach puszcz, żyją dziś jeszcze dzikie plemiona indyjskie, oddające się polowaniu na zwierzynę przy pomocy łuku i strzał.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy z pagórka, na którym wznosił się namiot wodza plemiona, rozległ się rozpaczliwy głos bębna „tam - tam". To wódz wzywa radę wojenną na naradę.

Wkrótce w namiocie wodza „Kamienna Czaszka" zjawiło się dziesięciu mężów, uzbrojonych w łuki, dzidy i tarcze. „Kamienna Czaszka" uniósł się ze swego posłania i rzekł:

— Witajcie druhowie serca mego, a duchy ojców naszych niech natchną nas i pomoc swą nam ześlą!

— Chwała ci wodzu, spokój prochom ojców naszych! — zawołali chórem zebrani bojownicy.

Wódz spoczął na posłaniu i jął opowiadać:

— Widzieliśmy już siedemkroć razy „srebrnego ptaka", co z głosem piorunów i grzmotów lata ponad puszczą naszą. Tam na „polanie niedźwiedziej" osiada on, a po odpoczynku zrywa się i leci dalej. Czemuż nie przyleci on tu do nas? — „Srebrnego ptaka" musimy złowić! Trzech najmężniejszych z was wyruszy jutro na drogę do Cabuyere, by „srebrnego ptaka" schwytać i do mnie doprowadzić. Jeżeli nie uda się wam go schwytać, to uważajcie dobrze, gdzie „srebrny ptak" siada. Tam bowiem znosi on swe jaje i zagrzebuje w piasku. Wy odszukacie i przyniesiecie mi je, a wyhodujemy sobie własnego „srebrnego ptaka".

Nazajutrz około południa ciszę puszczy zakłócił daleki jeszcze warkot samolotu. Trzech bojowników, ukrytych w gąszczu leśnym, ruszyło naprzód. Warkot motoru potężniał, zbliżał się i za chwilę osiadł na polanie 3-motorowy samolot Forda. Bojownicy upadli na ziemię i pełzając bezszelestnie, skradali się ku „srebrnemu ptakowi". Zbliżali się szybko, a ptak rósł im w oczach, potężniał... wcale się nie płoszył... Jeszcze sto kroków i już go zdobędą...

Nagle przeraźliwy trzask rozdarł powietrze... Dzicy zerwali się na równe nogi i jak urzeczeni stoją, nie ruszając się z miejsca...

Obsługa samolotu, po oddaniu na postrach serji strzałów z karabinu maszynowego, wypadła z kabiny i osaczyła indjan, którzy rzuciwszy na ziemię swą zbroję, ze wzniesionemi rękami błagali o wysłuchanie.

Jeden z nich przedstawił lotnikom nakaz wodza, iż mają schwytać „srebrnego ptaka". Lotnicy śmiali się, ubawieni opowiadaniem dzikusa.

Wszyscy udali się więc do wodza „Kamienna Czaszka" i z ust jego usłyszeli to samo.

Indjanie nie uwierzyli lotnikom, że „srebrny ptak" to maszyna i nie ustawali prosić o jedno „jajko" na wyhodowanie własnego „ptaka".

Lotnicy pokazali im więc motor, wprawili go w ruch, usadowili wodza i trzech innych w kabinie i przelecieli nad ich sadybą.

Teraz dopiero przekonali się dzicy indjanie z pod Cabuyere, że „srebrny ptak" jest dziełem rąk ludzkich, że jajek nie znosi i wyhodować go nie można, ale zbudować.

Szczęście uczciwego człowieka

Pewien biedny nauczyciel, poprawiając wypracowania swoich uczniów, przez nieuwagę wylał całą zawartość kałamarza na swą kamizelkę.

Daremnie usiłowała żona plamę usunąć. W końcu, jakkolwiek z ciężkiem sercem, udał się nauczyciel do handlarza, gdzie nabył nową kamizelkę, przyczem handlarz nie omieszkał się pochwalić, że kupił ją wraz z inną garderobą od rodziny bogatego kupca, który umarł przed kilku dniami.

Gdy na drugi dzień nauczyciel chciał włożyć nowonabytą część garderoby, uczuł, że na plecach wypchana jest czemś twardem. Zdziwiony rozpruł szew. Na ziemię wypadła koperta, zawierająca 12.000 koron szwedzkich w banknotach.

Biedny nauczyciel nie wahał się ani chwili, pobiegł do rodziny zmarłego kupca i zwrócił pieniądze.

Uczciwy znalazca został sowicie wynagrodzony, otrzymał bowiem 4.000 koron, mógł więc już teraz kupić nietylko kamizelkę, ale cały garnitur.

Działo się to w Sztokholmie.

Złote listki

„Kto spełnił swe obowiązki, śmiało każdemu w oczy spojrzeć może i podnieść czoło ku niebu".

J. Kraszewski.

Co robisz, rób sumiennie

Pobożny kowal kuł w kuźni sztabę żelazną. Aniołowie, patrzący nań, zobaczyli, że nagle przerwał pracę i rozpoczął ją na nowo, mówiąc:

— Praca źle wykonana może stać się przyczyną krzywdy a nawet śmierci ludzkiej.

Ta sztaba żelazna, którą on właśnie kuł, była przeznaczona do budowy ogromnego mostu.

Niedługo po ukończeniu mostu przejeżdżała po nim artylerja. Gdyby kowal nie był owej sztaby kuł tak skrupulatnie, most byłby się załamał i kilkaset ludzi i koni utonęłoby w rzece.

Aniołowie powiedzieli to zacnemu robotnikowi, gdy po długiem i pracowitem życiu przybył do nieba.

(„Na stanowisku" ks. Makłowicz).

„Co masz czynić, czyń zaraz i dobrze".

(J. T. Trowbridge)

O dwóch braciszkach

Jest powiastka, która mówi o dwóch braciszkach. Jednemu na imię było Staś, drugiemu Henryk. Kiedy mamusia kazała synkom coś zrobić, wówczas Staś był posłusznym, Henryk natomiast był opieszały. Matka kochała Stasia i bardzo go lubiła za jego posłuszeństwo, a Henryka stale upominała i tatusiowi się skarżyła.

Otóż bardzo brzydką wadą jest nieposłuszeństwo. Ileż to takich Stasiów dobrych, a ileż też Henryków złych. Gdyby tak zebrać, to ciekawem by było, kto przeważa. Ileż to Wasi kochani Rodzice się nagniewają za wasze nieposłuszeństwo. To też bądźcie posłuszni i za hasło weźcie sobie „Posłuszeństwo, grzeczność i pokora". Te oto trzy cnoty dadzą Wam spokój, dadzą Wam radość, jak owemu Stasiowi. Bowiem piękne jest przysłowie „Posłuszeństwo, grzeczność i pokora, — niebo nam otwiera". Bo będąc posłusznymi, stajemy się grzecznymi, a będąc posłusznymi i grzecznymi, stajemy się pokornymi względem naszych starszych, rodziców czy też kogo innego. Przecież sam P. Jezus dał nam przykład posłuszeństwa, grzeczności i wielkiej pokory, chociaż był Bogiem.

A więc kochana Dziatwo, bądź posłuszną, czy to w domu, czy w szkole, a będą Was ludzie chwalili i cieszyli Waszem posłuszeństwem. I Pan Jezus cieszyć się będzie, że wypełniacie święte przykazanie Boże. Ojczyzna dumną z Was będzie, że dziatwa polska — to kwiat szlachetny, wyhodowany staranną ręką naszych rodziców i nauczycieli.

Hakaes.

Królowa maja

Przez szare, ciche pola uśpione,
Królowa maja przyszła dziś,
Więc tak kwiatami pachną, zielone —
A w miejsce smętnych i głuchych cisz,
Rozbrzmiewa cudny śpiew ptaszęcy;
Rolnik rozpoczął orkę swą,
W oddali strumień srebrny dźwięczy,
A nad gajami motyle mkną,
I taka radość zewsząd bije,
Każdy na ustach uśmiech ma.
Królowa Niebios niech nam żyje!
Zdaje się w każdym sercu drga.
I czy w pałacu, czy pod strzechą,
Gdzie szczęście gości, czy też ból,
Radość promienna się uśmiecha,
Płynąca od zbudzonych pól.
I śmielsze jakoś nasze kroki,
Spojrzenia czystsze zwrócone wzwyż,
Bo poprzez życia głusze, mroki,
Królowa maja przeszła dziś!

Zofja Okoniewska.

Owoce żebraka

(bajka chińska)

Pewien wieśniak przyjechał na targ z dużym koszem pięknych i słodkich gruszek. Ponieważ zaś owoce były rzeczywiście wyborne, zażądał za nie zbyt wygórowaną cenę.

Jakiś żebrak z wytartą czapką i w łachmanach zbliżył się do niego i prosił o jałmużnę.

— Idź precz, — odrzekł chłop ze złością.

Żebrak jednakże nie odszedł, lecz z jeszcze większem natręctwem począł się kręcić dokoła niego, byleby coś dostać.

Chłop na dobre rozgniewany, zasypał go wyzwiskami i przekleństwami.

— Masz tyle gruszek, mówił dalej wcale nie przestraszony żebrak, cóż ci to zaszkodzi, jeśli mi dasz jedną. Czy może zubożejesz bez tej jednej gruszki?

Dokoła chłopa i żebraka zebrała się spora gromada ludzi.

— Dajże mu nareszcie jedną z tych gorszych... — zachęcał ktoś chłopa.

Wszystko na nic. Chłop nie chciał słyszeć o żadnej jałmużnie.

Wtedy najbliżsi ze stojących zrobili składkę, kupili gruszkę i dali żebrakowi.

— Czekajcie, zawołał wtedy ucieszony żebrak. Zobaczycie, czy ja jestem takim skąpcem. Chcę, żebyście wszyscy skosztowali moich gruszek!

— Twoich gruszek?!

— Tak, moich. Patrzcie.

Zjadł chciwie gruszkę, zostawił jedynie ziarnka.

Potem wyciągnął nóż, wykopał dołek w ubitej ziemi na rynku, włożył ziarnka, zasypał je i kazawszy przynieść sobie wody, podlał je obficie.

W jednej chwili wystrzeliła z ziemi maleńka roślinka, rosła, rosła, wyrosła na wielkie drzewo, które zakwitło i okryło się prześlicznemi gruszkami. — Żebrak pozrywał owoce i rozdał je obecnym. Potem jednym zamachem noża ściął pień gruszy i wziąwszy go na ramiona odszedł.

Wielki tłum ludzi stał wciąż na rynku i rozmawiał o niezwykłem zdarzeniu. Nawet wieśniak przybiegł zobaczyć co się dzieje, zostawiwszy kosz z gruszkami bez niczyjej opieki. Można sobie wyobrazić jego zdziwienie, gdy po powrocie do wózka, na którym je zostawił, zastał wózek bez gruszek i bez dyszla. Rozgniewany uderzył się pięścią w czoło i zawołał:

— To ten łotr spłatał mi takiego figla!

Rzeczywiście żebrak, który był sławnym magikiem, zamienił w gruszkę dyszel wózka, pozawieszał na drzewie owoce, rozdał je, a potem zniknął razem z dyszlem, zamienionym w drzewo.

Ostatni hołd

Wodzu, cały kraj w żałobie,
Kiedy dowiedział się o Tobie,
Żeś duchem wszedł w nieba podwoje,
A ziemi oddał ciało swoje.

I my nie zapomnimy o Tobie,
Chociaż będziesz leżał w grobie.
Cześć Ci będziem oddawali,
Z Ciebie w życiu przykład brali.

Wodzu, my zasługi Twe czcić będziemy!
Za Ciebie dziś modlitwy ślemy.
Usłysz nas Panie w niebie.
Prośby, co ślemy do Ciebie.

Bo nastała chwila dla Polski straszna.
A dlaczego, — to rzecz jasna:
Ponieważ straciła najlepszego syna,
Smutna to w dziejach Ojczyzny godzina.

Dlaczegoż to wziąłeś Go do siebie,
Czy żeby odpoczął po trudach w niebie?
O... tak... to być może,
Że po to zabrałeś Go Boże!

Wodzu, uproś nam u Boga,
Żeby nie przyszła na nas żadna trwoga,
A my Ci wierni będziemy,
I dzisiaj Ci ślubujemy:

Na straży stać u granic swych
I bronić ich od wrogów złych.
Twój trud nie będzie próżny,
Z nas będzie naród możny!

Halina Zarębska.
uczenica kl. VII.

Tatusiowe buciki

Zosia była dziewczynką czteroletnią. Potrafiła już mamie skutecznie pomagać w gospodarstwie. A gdy tatko wracał wieczorem z zajęcia, prędko przynosiła mu buciki, aby się przezuł i trochę wypoczął.

Pewnego wiosennego dnia sąsiadka pani Czejkowa wybierała się na wycieczkę. Wstąpiła po Zosię:

— Czy chcesz pojechać ze mną, malutka? Pojedziemy parowcem, jest tam las i łąka pełna kwiatów. Toż to będzie radość!

— Jedź Zosieńku, jeżeli pani chce cię wziąć ze sobą! — zachęcała mama.

Dziewczynka spytała:

— A kiedy wrócimy?

— Dopiero późnym wieczorem — odpowiedziała jej pani.

— Nie, tak późno nie można.

— A dlaczego, Zosieńku?

— A ktoby wieczorem podał tatusiowi buciki? — rzekła Zosia i nie pojechała.

Obowiązek względem tatusia był dla niej milszy niż wszystkie rozkosze wiosennej wycieczki.

(Według Ledr-Horcicka.)

„Człowiek powinien znać swe prawa i obowiązki; z pierwszych powinien korzystać, a drugie spełniać".

(Lamenais).

Nasza skrzyneczka

KOCHANA MŁODZIEŻY!

Dzisiejszy numer Waszej gazetki znamionuje powaga. Nie znajdziecie w nim ani humorku, ani dalszego ciągu powieści „BANZAJ", a opowiadanie Cioci Pióro zastąpiło opowiadanie Wujaszka. Wszystko to ukaże się w następnym numerze „Opiekuna". — A teraz przejrzymy nasze liściki:

Różyczka Święś-ska. Twój artykulik zamieściliśmy w ostatnim n-rze „Głosu". Nie chciałabyś Róziu napisać coś dla „Opiekuna"? Ślę ci miłe pozdrowienia.

Wiktor Pr-ki. „W dniu imienin" pójdzie w następnym numerze (24. bm.), a więc na czas. Wiersz „Złudzenie" wymaga trochę „wypolerowania", może później — Cześć!

„Hakaes". Do współpracy zapraszamy. Pierwsza rzecz idzie. Ale prosimy o coś lżejszego — bajeczkę, nowelkę, wierszyk. — Ściskam dłoń!

J. Kubikówna. Troszeczkę spóźniłaś się kochanie do numeru tego, ale w przyszłym numerze zamieścimy. Przyjm pozdrowienie!

Wszystkim ukochanym dzieciom śle serdeczne pozdrowienia i oczekuje dalszej poczty Wasz

WUJASZEK.